MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

TYGODNIK
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 6 listopada 1932 r. Nr. 45.

TREŚĆ:

KRÓL ŚWIATŁA.

(PAMIĘCI IGNACEGO ŁUKASIEWICZA)

Wśród malowniczych wzgórz podkarpackich Małopolski leży miasteczko Krosno, założone jeszcze przez Kazimierza Wielkiego.

Pełno w niem historycznych pamiątek i grobowców; cenne rzeźby, obrazy i sarkofagi zdobią starożytną, 600-letnią świątynię.

Dokoła Krosna **wyrasta las szybów naftowych — potęga i bogactwo Polski — praca żywicielska dla niezliczonych rzesz robotniczych.**

W dniu 23 ub. m. w obecności przedstawiciela pana Prezydenta Rzplitej, rządu i tłumów publiczności odsłonięty został na rynku krośnieńskim pomnik Ignacego Łukasiewicza.

Cóż to za człowiek, którego imię — nieznane przez wielu jeszcze rodaków — tak uroczyście czczone jest dziś — w 50-letnią rocznicę jego śmierci?

Ignacy Łukasiewicz — to jeden z największych Polaków, chluba naszej Ojczyzny, jedna z najbardziej świetlanych postaci świata, jeden z największych dobroczyńców ludzkości — **wynalazca lampy naftowej i przemysłu naftowego.**



Ignacy Łukasiewicz.

Ignacy Łukasiewicz urodził się w r. 1822 w wiosce Zaduszniki pod Tarnowem — jako syn zubożałych ziemian. Zaledwie ukończył 4 klasy gimnazjalne — oddano go na praktykę aptekarską. Mieszając lekarstwa, snuł marzenia o Niepodległej Polsce i brał żywy udział w ruchu wolnościowym. Współpracuje z organizatorami powstania w roku 1846, przyczem zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu lwowskiem, skąd dopiero po 2 latach — dzięki ogólnej amnestji — wydostaje się na swobodę.

Powstanie spaliło na panewce; marzenia o ruchu zbrojnym rozsypały się w proch.

Łukasiewicz nie doczekał się spełnienia swych najgorętszych marzeń — włożenia munduru polskiego żołnierza. Postanawia na innem polu pracować dla Ojczyzny i blaskiem chwały nieśmiertelnej uwieńczyć imię Polski.

Powróciwszy do swej pracowni aptekarskiej, **prowadzi nieustanne badania nad właściwościami**

nafty, które uwieńcza epokowym wynalazkiem: **w roku 1852 buduje pierwszą lampę naftową.** A już w rok później szpital lwowski oświetlony jest jego promiennym wynalazkiem.

Dziś — w opoce elektryczności — światło lampy naftowej straciło swe znaczenie; trzeba jednak pamiętać o tem, że przed wynalazkiem Łukasiewicza nietylko Polska, lecz świat cały oświetlony był jedynie świecami. Łatwo możemy sobie wyobrazić, jak wyglądały wówczas ciemne, smutne „ogniska" rodzinne — nie rozjaśnione błogosławionym blaskiem dobroczynnej lampy, skupiającej tak miło i zacisznie członków rodziny w jasnym swym kręgu. Fabryki i warsztaty przerywały o zmierzchu pracę, pociągi i szpitale były oświetlone jedynie ogarkami — świat był ciemny, smutny i ponury. Łukasiewicz zapalił pierwszą lampę i wniósł promień światła, co życie ludzkie rozjaśnił.

Lecz nie na tem się kończą jego zasługi. **Odkrywszy właściwości nafty — wielki Polak dał nieprzebrane bogactwa i dobrodziejstwa ludzkości,** która dziś w pełni z nich korzysta, zapominając o swym dobroczyńcy. **W jednym tylko roku 1930 wyprodukowano około 200.000.000 tonn ropy — wartości 20 miljardów złotych.** Przetwory naftowe — jak np. benzyna, mają dziś zastosowanie nieobliczonego zasięgu. 30 miljonów samochodów zawdzięcza Łukasiewiczowi swą szybkość; floty morskie i powietrzne dzięki niemu poruszają się po niezmierzonych przestrzeniach...

A genjalny odkrywca? Długie lat dziesiątki **spał zapomniany na cichym cmentarzyku w Zręcinie,** gdzie tylko lud okoliczny pamiętał o dobrym panu — przyjacielu nędzy wszelakiej.

Polakiem był... Polakiem, którego Ojczyzna była w niewoli! To też sławę jego zagarnęli obcy. W encyklopedji „Erfindungen" (wynalazki) czytamy o 480 największych wynalązkach i dowiadujemy się, że lampę naftową wynalazł amerykanin Silliman w roku 1885, t. j. w 33 lata po wynalazku Łukasiewicza.

Charakter jego był świetlany i jak jasność, którą przyniósł ludziom, piękny. Jego miłosierdzie i dobroć były niezwykłe. **Ratując chłopów od niesumiennych lichwiarzy — zakładał gminne kasy oszczędności i szpitale, budował drogi. Wszystkie klasztory w Małopolsce zaopatrywał bezpłatnie w naftę.** Był Łukasiewicz prócz tego **gorącym katolikiem** i za swą głęboką miłość bliźniego i dobre uczynki został mianowany przez papieża Piusa XI podkomorzym.

* * *

Przed kilku dniami Ojczyzna oddała hołd wielkiemu swemu synowi. Wśród uczestników uroczystości odsłonięcia pomnika byli również żołnierze Zmartwychwstałej Polski. Kompanja honorowa oddała hołd temu, który daremnie śnił o żołnierzu polskim... Hymn o Polsce, która nie zginęła, grano u stóp jego pomnika; ministrowie polscy pamięć jego uczcili i naród cały.

Pamięć Łukasiewicza winniśmy czcić, wzór z jego kryształowego życia czerpać, a **światło — które przyniósł ludzkości — winno być symbolem najwznioślejszych zadań Polski.**

Zet-Em.

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość".

XVIII. Pierwsze kroki wojenne na wschodzie.

W chwili, gdy ziemie centralne Odrodzonej Polski uwolniły się od okupacji austrjackiej i niemieckiej — **wojska niemieckie zajmowały jeszcze prastare ziemie polskie — Kresy Wschodnie: Ukrainę, Białoruś i Litwę.** Granice Polski sięgały wówczas jedynie do linji rzek Narwi i Bugu. Po pogromie państw centralnych i wybuchu w Niemczech rewolucji — zdemoralizowane wojska niemieckie rozpoczęły ewakuację tych terenów, spiesząc na gwałt do „Vaterlandu". Między rządem polskim a Niemcami zawarty został układ, regulujący tę ewakuację. Wojska niemieckie otrzymały do swej dyspozycji linję kolejową Kowel—Brześć—Białystok— Grajewo. Zwalniane obszary miały być stopniowo w miarę ich opuszczania przekazywane władzom polskim, przyczem ewakuacja miała być ukończona do lutego 1919 roku.

Tymczasem — jak to już zaznaczyliśmy poprzednio — **po ziemie te wyciągała pazury Rosja Sowiecka.** Pomimo obłudnych zapewnień, że rząd bolszewicki uznaje prawo wszystkich narodów do decydowania o swych losach — już **w dniu 17 listopada 1918 roku wojska bolszewickie rozpoczęły zbrojny pochód na zachód,** zajmując nietylko uwalniane przez Niemców obszary, lecz **zapowiadając całkowitą zagładę nowopowstającej „burżuazyjnej" Polski.**

W ten sposób do stycznia 1919 roku w ręce czerwonych okupantów wpadło Wilno wraz ze wschodnią częścią Litwy i Białorusi. Nie pomogła samorzutnie przez mieszkańców tych ziem zorganizowana akcja samoobrony; oddziały ochotnicze były zbyt słabe, by mogły stawić skuteczny opór potężnemu najeźdźcy.

Nad Polską zawisło więc nowe, groźne niebezpieczeństwo. Po zniknięciu barjery niemieckiej — słaba i niezorganizowana jeszcze Polska znaleźć się mogła oko w oko z przeciwnikiem, nieuznającym żadnego autorytetu, ani żadnych zobowiązań. Nie pomogłyby tu żadne postanowienia ani nakazy konferencji pokojowej, na którą tak ślepo liczyły pewne odłamy społeczeństwa polskiego.

Niebezpieczeństwo było dwojakie. Po pierwsze — zajęcie dawnych ziem polskich: Litwy, Białorusi i Ukrainy przez bolszewików **groziło Polsce utratą tych obszarów na zawsze.** Nieżyczliwe stanowisko w tej sprawie większości członków konferencji pokojowej kwestję przyłączenia do Polski t. zw. Kresów Wschodnich przesądzało z góry na naszą niekorzyść. Po drugie — dopuszczenie do serca rdzennej Polski rozsadnika zarazy bolszewickiej **groźić mogło poważnem niebezpieczeństwem agitacji haseł komunistycznych,** które w owym czasie były „modne" i natrafiały w niektórych ośrodkach Polski na dość podatny grunt.

Niebezpieczeństwa te dostrzegł i trafnie ocenił Naczelnik Państwa — Józef Piłsudski. Postanowił on wszelkiemi siłami zapobiec posuwaniu się czerwonych hord ku zachodowi.

W tym celu jeszcze w grudniu 1918 roku rozpoczęto rokowania

z Niemcami; chodziło o umożliwienie oddziałom wojsk polskich przejazdu na wschód przez kordon niemiecki i **utworzenie jaknajdalej od centrum kraju skutecznej zapory przeciw wojskom rosyjskim.**

Niemcy — obrażeni śmiertelnie na nas za rozbrojenie — przez czas dłuższy nie chcieli się na to zgodzić; dopiero w lutym 1919 roku — pod naciskiem państw koalicji — porozumienie doszło do skutku.

Korzystając z tego, Naczelne Dowództwo przystąpiło natychmiast do pchnięcia na wschód gotowych już oddziałów. Nie było ich jeszcze wiele, a i zorganizowane już były słabo wyszkolone, źle uzbrojone i wyekwipowane. **W zaplombowanych wagonach, na niepewny los, poniewierkę i krwawe boje — udawał się chętnie młody żołnierz polski, aby orężem wytyczać wschodnie granice odradzającej się Rzeczypospolitej.**

Do połowy lutego obsadzono stopniowo **linję rzeki Niemna** oraz miasta: **Prużany** i **Kobryń.** Do wiosny 1919 roku wytworzył się tam prawie ciągły front, podzielony na dwa odcinki: północny — gen. Iwaszkiewicza (potem gen. Szeptyckiego) i południowy — gen. Listowskiego. Siły polskie były jednak tak słabe liczebnie, że stworzyć z nich zdołano zaledwie cienką pajęczynkę, obsadzając silnie jedynie ważniejsze punkty wzdłuż linij kolejowych, a więc: większe miasta, stacje kolejowe i t. p. Pomimo to oddziały polskie nie ograniczyły się do biernej obrony zajętych terenów, lecz **przeszły do działań zaczepnych.** W pierwszych dniach marca doszło do zwycięskich potyczek z nieprzyjacielem: **dnia 2 marca zdobyto Słonim i Pińsk oraz podsunięto się pod Lidę, Baranowicze i Nowogródek.** Po tych sukcesach nastąpiła przerwa w działaniach wojennych do połowy kwietnia, ze względu na to, że Polska miała w owym czasie do załatwienia szereg innych, niecierpiących zwłoki spraw — jak ratowanie poważnie zagrożonego Lwowa, odparcie najazdu czeskiego i t. p., o czem pisaliśmy w artykule poprzednim.

Sytuacja w owym czasie była nadal bardzo ciężka. Odrodzone państwo musiało bronić się ze wszystkich stron, borykać się z trudnościami wewnętrznemi, a — co najważniejsze — zwalczać niechęć i uprzedzenie przedstawicieli t. zw. wielkich mocarstw, debatujących na konferencji pokojowej. Mocarstwa te — aczkolwiek uznawały w zasadzie konieczność wskrzeszenia Niepodległej Polski — jednak zdecydowane były uznać ją **jedynie w granicach etnograficznych, t. j. w ziemiach, zamieszkałych wyłącznie przez ludność Polską.** Znaczyło to — że Kresy Wschodnie i Małopolska Wschodnia nie będą do Polski przyłączone.

Innego zdania był Naczelnik Państwa Polskiego — Józef Piłsudski wraz z rządem polskim. **Dążył on do utworzenia Polski Mocarstwowej, obejmującej wszystkie dawne ziemie polskie.** Chciał w ten sposób odsunąć jaknajdalej na wschód zawsze imperjalistycznie nastrojoną Rosję.

Z wyłuszczonych wyżej względów wynikało wyraźnie, że granice wschodnie Polski będą takie — **jakie je sobie orężem wytyczymy.** Naczelnik Państwa postanowił ziemie te zdobyć orężem dla Polski i w ten sposób postawić świat wobec faktu dokonanego — zanim konferencja pokojowa zdąży powziąć w tej sprawie ostateczną decyzję. Ze smutkiem przyznać należy, że **realizacja powyższego planu napotkała na poważne trudności ze strony części społeczeństwa polskiego,** ponieważ opinja polityków polskich w tej sprawie była bardzo niejednolita.

Pomimo to **w pierwszej połowie kwietnia 1919 roku Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz postanowił plan swój wcielić w życie.** Wojsko polskie w tym czasie wzmocniło się już na tyle, że można było pokusić się o dokonanie poważniejszej operacji wojennej.

Sytuacja na froncie wschodnim przedstawiała się w tym czasie następująco. W rejonie Grodna stacjonowały jeszcze oddziały niemieckie, na północ zaś od nich — litewskie. Silniejsze zgrupowania wojsk rosyjskich znajdowały się w okolicy Wilna, Lidy, Nowogródka, Baranowicz i Łunińca z odwodami w Mińsku i Bobrujsku. Bolszewicy nie posiadali ciągłej linji frontu, a pomiędzy poszczególnemi zgrupowaniami były poważne luki — słabo jedynie patrolowane. Luka taka istniała i pomiędzy Grupą Wileńską a Lidzką, gdzie przebiega linja kolejowa i trzy trakty. Wprawdzie bolszewicy posiadali przewagę liczebną, **jednak pod względem moralnym młode wojsko polskie znacznie przewyższało armję czerwoną.** Wykazały to dobitnie pierwsze walki, zaś pierwsze odniesione zwycięstwa podniosły znacznie ducha w oddziałach polskich.

Ten stan rzeczy na froncie mistrzowsko wykorzystał Naczelny Wódz przy układaniu i realizacji planu t. zw. „Wyprawy Wileńskiej“, którą opiszemy w artykule następnym. *M. H.*

(C. d. n.)

PIEŚŃ ŻEGLARSKA.

Zasępione nasze morze
Szumi w dzień i szumi w noc,
Już niejedną życia zorzę
Pochłonęła jego moc.

Śmiało, bracia ukochani,
Wiatr pomyślny w żagiel dmie,
Po burzliwej wód otchłani
Białoskrzydły jacht nasz mknie.

Tam za dalą wiecznej burzy
Jest szczęśliwy, jasny kraj,
Nigdy błękit się nie chmurzy,
Nie przemija złoty maj.

Lecz pokona groźne wały
Tylko ten, kto przetrwa znój.
Śmiałoż, bracia! Mocny, śmiały —
Jak ptak bystry — żagiel mój!

Zygmunt Knothe.

Na cmentarzu „Orląt".

Jak co jesieni sypały się z drzew złote i brunatne liście na wilgotną ziemię; słały się kobiercem na świerkach i grobach Łyczakowskiego cmentarza we Lwowie — jednego z najpiękniejszych cmentarzy w Polsce, porosłego lasem starych drzew i — lasem mogił.

Najróżniejszych. Mogił ludzi wielkich, zasłużonych, ludzi szlachetnych, dzielnych i ludzi małych, nieznanych, a jednak drogich czyjemuś sercu...

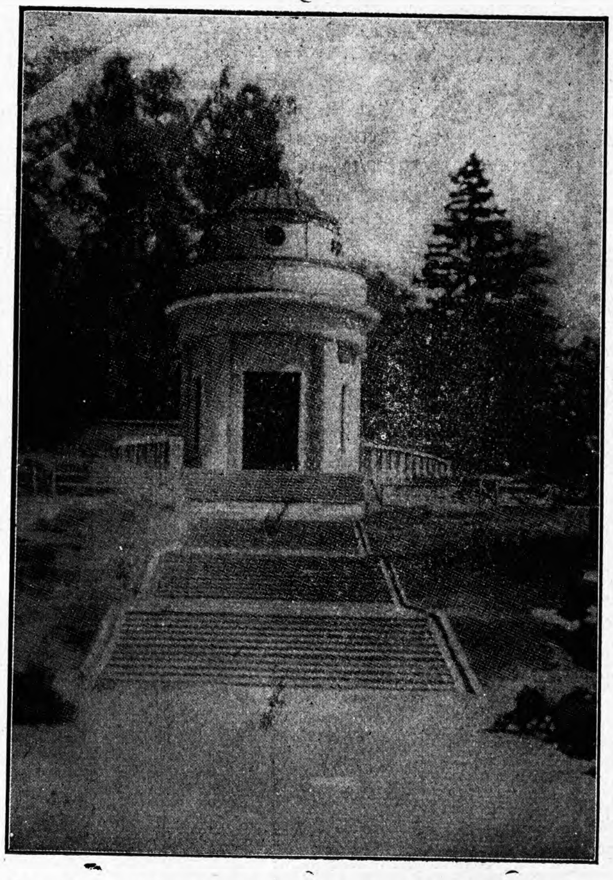
Pamiętam dobrze tę jesień. Było to w 1920 r. Opadające liście zaściełały niezliczone, świeże groby, któremi pokryła się Polska Ziemia z północy na południe, ze wschodu na zachód.

Lecz może nigdzie nie było ich tyle, co na Łyczakowskiej górze. I może nigdzie nie było tyle mogiłek poległych bohaterów-dzieci.

Cichutko szeleściły opadłe liście pod memi stopami. Wyszedłem z pod drzew na otwartą przestrzeń, łąkę niegdyś, dziś — nowy cmentarz, pełniutki równych szeregów mogił i krzyży, kwiatów i — milczących, smutnych ludzi.

To cmentarz „Orląt" — obrońców Lwowa.

Nie wiem — jak tam jest dziś. Wtedy nie było tam drzew; tylko drewniane krzyże i wiatr jesienny, szarpiący uwiędłe łodygi kwiatów. I ludzie — zawsze bardzo dużo ludzi. Zdawało się, że ci umarli też żyją, że tylko wypoczywają w wielkim namiocie pod czarnemi chmurami, że lada chwila powstaną ze swych leży-mogił i odejdą z tymi, co do nich przyszli. A przyszli matki i ojcowie, siostry i bracia, koledzy i przyjaciele. Przyszli odwiedzić ich, porozmawiać, posiedzieć przy nich, jak się przychodzi do chorych — żywych.



Kaplica Obrońców Lwowa na cmentarzu Łyczakowskim.

Bo nie łatwo uwierzyć, że ten legjon bohaterskich, młodych istnień odszedł na zawsze — do zimnych mogił. Koledzy z ławy szkolnej, z sali koszarowej, wczorajsi towarzysze — weseli i kochani. Kiedy to było — wczoraj, miesiąc, czy rok temu?

...W pewnej chwili zbiórka na dziedzińcu. Dwa plutony: Tadka i Henryka. Pluton Henryka skręcił na prawo, Tadka — na lewo. Kiwaliśmy do siebie rękami, aż zakręt ulicy nas rozdzielił. Pluton Henryka—wycięty do nogi, u nas — nikt nie ranny nawet. Cóż za dziwny los! Czemu się tak, a nie naodwrót stało?

Cześć bohaterom Szczypiorna!

Niedawno odbyła się w Szczypiornie podniosła uroczystość wydobycia zwłok 18 legjonistów, którzy zmarli za drutami niemieckiego obozu internowanych. Zwłoki ich odbywają obecnie w tryumfie parady wojskowej drogę do Kalisza, gdzie spoczną w specjalnem mauzoleum, żegnane przez przedstawicieli najwyższych władz państwowych, z Panem Prezydentem Rzplitej na czele.

Przed trumną tą sprężą się na baczność cały naród.

Szczypiorno stanowi jedną z najdumniejszych kart naszej ostatniej walki wyzwoleńczej i pozostanie na zawsze symbolem nieugiętego hartu, żołnierskiego wytrwania. Gdy nad krajem ciążyła twarda ręka okupanta, gdy niektórzy z Polaków wytężali wszystkie siły, by sprawę polską związać raz na zawsze z planami niemieckiej zaborczości — wówczas to żołnierz polski z pod znaku Piłsudskiego założył głośny przeciw temu protest i podjął nierówną walkę z przemocą wrażą. Żołnierz Polski — skrwawiony już w szeregu bitew — wierzył w dalszym ciągu niezłomnie, że **do prawdziwej wolności idzie się jedynie drogą walki i oparcia się o własne siły, drogą mobilizowania żywych sił narodu i nastrojenia ich na najwyższy ton męstwa i ofiarności.**

Legjony odmówiły złożenia przysięgi, która miała przypieczętować sojusz Polski z Niemcami. Polski czyn wyzwoleńczy zeszedł w podziemia rozległej, tajnej pracy, by — poprzez P. O. W., poprzez działalność ugrupowań niepodległościowych — przygotować oręż do listopadowej w roku 1918 rozprawy z wrogiem. Rozszalał się teror butnego okupanta. Wódz Polski walczącej — Piłsudski — zostaje porwany ze stolicy kraju i wywieziony w głąb Niemiec. Żołnierz polski — bohaterski żołnierz z pod Krzywopłotów, Łowczówka, Kamieniuchy, Konar, Kostiuchnówki — idzie odarty ze szlif za druty obozów w Szczypiornie i Benjaminowie.

Szczypiorna czeka jeszcze swego dziejopisa. Przegniłe i pełne robactwa ziemianki. Chroniczny, codzienny, wielomiesięczny głód, który nie pociągnął za sobą masowych ofiar tylko dzięki niezmordowanej pracy kaliskiego komitetu pomocy,

Płyną chmury po niebie. Idę wolno do tych bliskich, nielicznych, przywiezionych tu z pola walki. Mijam szeregi krzyżów z tablicami. Czytam mimowoli, bezwiednie, aż czasem jakieś znane głoski utkwią w mózgu, obudzą obraz płowej czupryny, roześmianej twarzy. I czytam na tych tabliczkach napisy, od których ściska się krtań i męskie łzy wypełniają oczy:

„Synu jedyny, opuściłeś swą matkę dla Matki-Ojczyzny."

„Trzech ich mieliśmy i trzech Polsce w ofierze oddaliśmy."

„Bracie ukochany, jakżeś szczęśliwy, że Jej swe życie oddałeś."

Bez końca, bez końca... bohaterskie napisy na bohaterskich grobach.

Myślę, że co rok — gdy się ścielą kobiercem złote liście jesienne — powinna młodzież polska poświęcić jedną chwilę tym bohaterom, którzy w zaraniu życia Odrodzonej Ojczyzny swe młode życie Jej w ofierze złożyli.

Jakże dumnym i mocnym musi być kraj, który byt swój niezależny rozpoczął krwawą ofiarą swych dzieci! Dzieci — od 12 do 20 lat. Dzieci, które przez cztery lata wojny patrzyły na krwawy czyn Legjonów. Cztery lata patrzyły na przywożone z frontu poszarpane ludzkie ciała, które widziały rzesze kalek, chorych... Dzieci, które z zacisznych rodzicielskich gniazd, z miękkich łóżek, od ciepłej strawy i szkolnej książki — odleciały w ciemną noc, dźwigając za ciężki karabin — na chłód, głód, na — śmierć.

Żadnej chwili wahania, żadnego namysłu: co będzie potem, co im grozi? Nic. Trąbka brzmi. Trzeba, mus, najwyższy rozkaz — dla Polski. Niema rodziców, rodzeństwa, jest Ona — a Ona woła. Ona w niebezpieczeństwie. Niema jednostki — jest Naród. Czemże jest „ja", gdy niepodległa Polska powstaje. Gdy wróg się wdziera i chce kraj zamordować. Do broni!...

* * *

Uchylmy czoła, zamknijmy się w sobie, ulećmy myślą do tych, co od wrażych padli kul na dalekich przedmieściach kresowego grodu — z imieniem Polski na ustach.

Co bez wahania — jak jeden mąż — spełnili swój obowiązek obrony Ojczyzny.

Dzieci i młodzież, dziewczęta i chłopcy — bohaterowie — lwowskie „Orlęta".

Cześć ich pamięci!

Niech ich przykład świeci nam — byśmy mieli ich moc w potrzebie.

— — — — — — — — —

Opadają złote liście ze starych drzew; pnie ich — mocne i dumne — wznoszą swe konary ku niebu i czekają wiosny.

Michał Nagoda.

JESIEŃ.

Świat przystroiła stubarwną tęczą —
Złotych promieni skuła obręczą,

Krwią się czerwieni,
Złotem się mieni,
Iskrzy się blaskiem
Drogich kamieni.

Ptak ją pozdrowił krzykiem z oddali —
W parku się liści pożar rozpalił
— — — — — — — — — — —
Świat się uśmiechnął i rozpromienił,
A sady hojne,
A drzewa strojne —
Pokłon oddały jesieni.

---

usiłującego z zasobów, zdobytych przez ofiarność zbiedniałego społeczeństwa aprowizować dodatkowo obóz. Rządy brutalne, cyniczne w swem wyrafinowanem okrucieństwie niemieckiego komendanta obozu.

Żołnierz Polski nie ugiął się. Trwa niezłomnie na posterunku, bo i w tej przymusowej, bezbronnej bezczynności widzi dalszy ciąg wiernej służby Ojczyźnie; wie, że swą postawą budzi ducha oporu w społeczeństwie, że samo istnienie obozów Szczypiorna i Benjaminowa przekreśla wszelkie plany rodzimej ugody i stwarza stan wojny między Polską a okupantem.

Jeńcy Szczypiorna z jednaką pogardą i godnością umieją znieść szykany władz obozowych, i odtrącić dochodzące ich wciąż podszepty, żerujące na głodzie i chłodzie więzionych, byle tylko przełamać hart żołnierzy wolności. Bez płaszczy i koców, w drewnianych sabotach zamiast obuwia, w strzępach mundurów i bielizny, wiecznie głodni— **jeńcy Szczypiorna nie przestają być zwartym oddziałem żołnierskim.** Mają tu swych legjonowych dowódców (kpt. Zosik-Tessaro, wachmistrz Janusz Olszanowski, wachm. Brzęk-Osiński), całą hierarchję i tok służby wojskowej, własne rozkazy dzienne — normujące życie wewnętrzne obozu — swój sąd obozowy.

Represje niemieckie czynią szczerby w tym żołnierskim zespole. Kilkunastu oficerów legjonowych, ktorzy przybyli tajnie do Szczypiorna, by dzielić los szeregowych, kilku wybitniejszych podoficerów — zostaje wywiezionych w głąb Niemiec, do obozów jenieckich w Havelbergu i Rastatt. Lecz obóz szczypiorniacki trwa w dalszym ciągu w swej nieugiętości, tętni bujnem życiem, organizuje szereg kursów samokształceniowych, tryska niejednokrotnie racami humoru w szeregu karykatur i satyrycznych ulotek, poważnieje w dni święconych uroczyście rocznic narodowych.

Czeka z zaciśniętemi zębami na chwilę odwetu i ostatecznej z wrogiem rozprawy.

Nie doczekali tej chwili ci tylko — których zmogła niedola obozu i których pamięci oddajemy dziś cześć nagrobną.

Lecz chwila ta nadeszła. Z trudu i znoju żołnierza polskiego — idącego w ślady swego Wodza — powstała do nowego życia Niepodległa i Zjednoczona Ojczyzna.

PIĘŚCIARSTWO CZYLI BOKS.

Od roku już prawie uprawiamy w swych szeregach boks — usilnie propagowany w ostatnich czasach przez czynniki kierownicze p. w. Niejednemu wydaje się może niezrozumiałem, że ten „brutalny sport", to „ordynarne bicie się", które rzekomo „nie jest ani estetyczne, ani przyjemne, ani zdrowe" — wprowadzone zostało w organizacjach młodzieży, jako środek w. f.

Chcemy wam tu, Czytelnicy, wykazać, że **zdanie takie o boksie jest z gruntu fałszywe**. Boks — w zakresie, uprawianym w hufcach p. w. — nie grozi uczestnikom żadnem niebezpieczeństwem, przynosi natomiast duże korzyści — o czem niżej dokładnie pomówimy.



Przedewszystkiem boks podzielić należy na dwa zasadnicze działy: **ćwiczebny (treningowy)** i **zawodniczy**.

W programach naszych przewidziany jest wyłącznie dział pierwszy — ćwiczebny. Dozwala on nam na korzystanie w całej pełni z zalet pięściarstwa, wyłączając brutalne bicie się z przeciwnikiem. W ten sposób przerabiać można najrozmaitsze ćwiczenia: z linkami, walka z cieniem, ciosy w piłkę elastyczną lub specjalny worek i t. p., zaprawiając się znakomicie i przynosząc organizmowi olbrzymie korzyści. Zaznaczamy, że t. zw. boks zawodniczy, gdzie chodzi o pokonanie — „powalenie" przeciwnika przez skuteczne uderzenie w miejsce odsłonięte— jest formą boksu znacznie ostrzejszą i dostępną dla niewielu wyjątkowo zdrowych i silnych jednostek. Coprawda i u nas — w szeregach p. w. — urządzać się będzie od czasu do czasu zawody bokserskie, gdyż **w braku czynnika rywalizacji same ćwiczenia przygotowawcze byłyby zbyt nudne**. Zawody te jednak polegać będą nie na pokonaniu przeciwnika siłą, nie na jego ubezwładnieniu fizycznem — lecz **na osiągnięciu pewnej ilości punktów**.

Boks — jak każdy inny sport — **przynosi korzyści fizyczne i duchowe**. Zalety fizyczne tego sportu są duże; przy ćwiczeniach bokserskich pracują prawie wszystkie mięśnie. **Pracują przedewszystkiem bardzo intensywnie nogi**, wykonywując cały szereg kroków, odskoków, wypadów i t. p. **Ramiona wykonywują różnorodne ciosy**, wstrzymują i odbijają ciosy przeciwnika. Pracują również **mięśnie tułowia** przy nieustannych skłonach, skrętach, zwrotach.

Płuca i serce — te dwa najważniejsze organy naszego ciała — **pracują niemniej intensywnie.** Energiczna praca mięśni powoduje żywszą przemianę materji, szybki obieg krwi i szybkie oddychanie, co ze swej strony wymaga wzmożonej pracy serca i płuc — rozwijając je wydatnie.

Wreszcie — wyrabia boks elastyczność i gibkość stawów, przez co stajemy się zwinni, ruchliwi i zgrabni.

Korzyści moralne, czyli duchowe — jakie daje boks — są nie mniej ważne. Wyrabia on przedewszystkiem dwie kardynalne zalety — właściwe mężczyźnie — **odwagę i pewność siebie**. Prócz tego boks pobudza w znacznej mierze **energję i siłę woli**; uczy niezłomnej chęci zwycięstwa oraz hartuje wolę, aby — pomimo otrzymanych, nieraz dość bolesnych ciosów — do tego zwycięstwa dojść. Rozwija również w znacznym stopniu **szybkość orjentacji i reakcji**. Każdy cios przeciwnika może być unieszkodliwiony, jeżeli zostanie w porę zauważony i błyskawicznie odparty.

Wreszcie kształci boks podstawową, najniezbędniejszą może zaletę żołnierską — **ducha ofensywnego — napastniczość**. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że żołnierz bojaźliwy, miękkiego usposobienia, mający zamiar jedynie bronić się przed napaścią przeciwnika — zawsze mu ulegnie; żołnierz taki przedstawia bardzo małą wartość w walce.

Otóż uprawianie pięściarstwa skutecznie ruguje wszelką bierność, miękkość i bojaźliwość charakteru.

Jako kandydaci do szczytnego zawodu żołnierskiego — pamiętać również musimy, że **boks jest niejako wstępem do walki bagnetem**, wskutek podobieństwa ruchów i zasad obu tych sprawności. Na wojnie niezawsze będziemy walczyć zdaleka — ogniem, lub zbliska — bagnetem. Mogą zajść wypadki — które zresztą przewiduje nasz regulamin — że żołnierz zmuszony będzie walczyć kolbą, łopatką, a—w ostateczności — **pięścią**. Jako przygotowujący na tego rodzaju ewentualność — posiada boks dla nas, przyszłych obrońców Ojczyzny, pierwszorzędne znaczenie.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o znaczeniu i zaletach różnych sportów; przyznać jednak musimy, że **boks jest z pośród nich sportem najbardziej wszechstronnym.** Łączy on jakgdyby korzyści wszystkich pozostałych gałęzi sportu, czyniąc człowieka zdolnym do walki w najróżnorodniejszych jej przejawach.

Z wyżej przytoczonych względów boks został włączony do naszego programu — **jako najskuteczniejsza zaprawa do osiągnięcia sprawności fizycznej.** Nadmienić również należy, że nawet tam — gdzie inne rodzaje sportu, ze względu na brak warunków i sprzętu (np. na wsi), nie mogą być skutecznie uprawiane — boks nie natrafi na większe trudności. Przeważna ilość ćwiczeń przygotowawczych **nie wymaga żadnych prawie**

urządzeń ani sprzętu; sama walka wymaga wprawdzie rękawic bokserskich, lecz te w najbliższym czasie zostaną dostarczone w ilości dostatecznej przez władze p. w.

Stwierdzić musimy z zadowoleniem, że **w szeregach młodzieży mało jest przeciwników tego pożytecznego sportu.** Rzecz charakterystyczna — że **boks zwalczają wyłącznie osobnicy słabi fizycznie i bojaźliwi z natury.** Ale na szczęście takich w naszych szeregach jest coraz mniej.

M. H.

Ostatni strzał.

Blady świt, przeciskając się przez gęstą mgłę wczesnego poranka jesiennego, ze zdziwieniem spoglądał kaprawemi oczyma na niecodzienne ożywienie kresowej, spokojnej wsi. W istocie niezwykły to był dla leniwego życia wiejskiego widok; z przykucniętych, kurnych chat i stodół, spowitych w mleczną mgłę szarego poranka, wysypywały się — jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — liczne postacie, dążyły spiesznie na obszerny plac przycerkiewny, sprawując tam szyki i słuchając wydawanych rozkazów:

„...Główne siły nieprzyjacielskie w odwrocie. Za wsią na wzgórzach — straże tylne w sile około 2-ch baonów piechoty z karabinem maszynowym i artylerją".

Ha, widocznie przeciwnik zamierza powstrzymać nasz pościg, trwający już od miesiąca — konkludujemy.

Czy mu się to jednak uda? Czy znajdzie w sobie dość mocy, by powstrzymać żywiołowy, niczem nie dający się zahamować wyścig nóg żołnierskich. Wyścig — którego celem jedynym — byle dalej, byle bliżej pozycyj, które zmuszeni byliśmy opuścić przed paru miesiącami. Każdy bowiem z nas wie, że tam — gdzie w dniu zawieszenia broni stanie stopa żołnierza polskiego — wyrosną słupy graniczne Rzeczypospolitej Polskiej. A dochodzą coraz uporczywsze wersje, że dzień dzisiejszy jest ostatnim w dwuletnim okresie zmagań się z najeźdźcą wschodnim.

Dzień 12 października 1920 r. Jest godzina 6-ta rano. Krążą w szeregach wieści, że o godz. 18-tej nastąpi rozejm, poczem zawieszenie broni, a wreszcie — pertraktacje pokojowe i pokój — kładnący kres wojaczce. A więc zaledwie 12 godzin... To tak mało, by zaspokoić żądzę odwetu za niedawne klęski i przepędzić wroga za utracone w odwrocie pozycje. Tych kilkunastu godzin nie wystarczy, by stanąć tam — gdzie wielki naród polski chciałby widzieć swe granice.

Chęć bezwzględnego parcia naprzód opanowała wszechwładnie szeregi, począwszy od d-ców, poprzez szarą brać żołnierską do ostatniego ciury taborowego — nieodparta chęć odegnania wroga jaknajdalej od ojcowskiego zagonu.

Długie kolumny suną wężowo po błotnistej uliczce wsi, aby — po wyjściu na wolną przestrzeń — rozwinąć się w szyki bojowe i w pierwszym impecie spędzić wroga, który śmie jeszcze opierać się naszym zamiarom; zniszczyć przeszkodę i iść — iść jaknajdalej — wydzierać wrogowi piędź po piędzi świętej ojcowizny. Przypiąć skrzydła do ramion i lecieć naprzód, bo kres wędrówki daleki, a Wódz i cały naród śledzi z niepokojem nasze ruchy i liczy każdy krok zdobytej żołnierskim marszem przestrzeni.

Początkowe przypuszczenia z każdą chwilą stają się pewnością. Tak — to ostatnie godziny walki; jutro zwiastuje nam nowy okres życia — życia wolnego na własnej, ciężko wywalczonej ojcowiźnie — w krainie łez, cierpień, bohaterskich zmagań i wiary w lepsze jutro. Twarde serca żołnierskie — zahartowane na stal w tych bojach — zmiękły na wosk; rzewliwość jakaś objęła wszystkich, skurcz radości i szczęścia chwytał za grdykę, że i słowa wydobyć nie można było. I radość bezmierna we władanie wzięła serca żołnierskie; radość, że to my własnemi nogami i pięściami wywalczyliśmy byt niepodległy Tej, która nie zginęła.

Ze śpiewem i radosną ochotą rozwinęły się tyraljery, prąc przed siebie. Furda — że wróg piekło ognia rozpętał. Próżne wysiłki; choćby wszystkie złe moce sprzymierzyły się z wrogiem — nie złamią hartu naszych zamiarów. Przepędzić hen — za siódmą rzekę, za siódmą górę — zarazę, co na ziemie polskie zwalić się chciała!

Słabnie natężenie walki; wróg — widząc bezskuteczność oporu — pospiesznie uchodzi, znacząc drogę odwrotu bibułą agitacyjną i... resztkami niedojedzonych śledzi — jedynego pokarmu armji bolszewickiej.

Wreszcie robi się cisza... Milknie grzechot karabinów; to preludjum pokoju.

Zbiórka! — nawołują d-cy — kolumna marszowa, kierunek trakt, maszerować!

Ściągają rozrzucone tyraljery, formują się drużyny, plutony, kompanje i ukośnym marszem ciągną na trakt.

Poprzez przyciszony rozgwar głosów ludzkich słychać — jakby echem podany — strzał. Ostatni strzał!

W czołowej kolumnie — zamieszanie. W jednej chwili ze zwartej kompanji robi się kłębowisko ludzkie, z głębi którego dobywają się krzyki. — Sanitarjusz! — Sanitarjusz!...

Rozstępuje się zbita masa żołnierska i w bolesnem skupieniu i ciszy ostatnią cześć żołnierską oddaje.

To szef — druh ulubiony i prawdziwy opiekun kompanji — ostatniego przeglądu dokonuje. Nie zwyczajny to przegląd. Nie słychać rozkazów i uwag. Oczy — zawsze wszystko widzące, świdrujące dno duszy żołnierskiej, by posłuch i subordynację z niej wydobyć — ostatni raz spoglądają na ukochane twarze chłopaków. Inny to już wzrok; niema w nim dawnej siły i blasku. Źrenice — przed chwilą pełne życia — zgasły, powlokły się mgłą wieczystego snu. Ręce, co przed chwilą kurczowo karabin ściskały, wroga wskazywały — bezwładnie zwisają z noszy w dół, jakby pokazując, że dla ziemi ojczystej, którą najeźdźcom wydarliśmy, słodko jest umierać.

Skromny znak bohaterstwa — wstążka Virtuti Militari, przypięta do szarego, skrwawionego munduru sierżanta — lśni blaskiem chwały bojowej, przekazując obecnym niemy testament odchodzącego na zawsze współtowarzysza: — Żyjcie szczęśliwi w Wolnej Ojczyźnie, bądźcie Jej dobrymi synami, a gdy wezwie was w potrzebie — do ostatniego tchnienia brońcie ziemi, którą my — wasi towarzysze — krwią okupiliśmy.

K.

Jan Mrozowicki.

Polak z Santa Cruz

Nieraz się przekonałem, że każda przygoda zaczyna się zwykle od małego, błahego przypadku. Kilka słów — rzuconych bezwiednie i odruchowo — stwarzają nieraz całą lawinę faktów, które — tocząc się z przerażającą szybkością — już, już mają nas zdruzgotać i zniszczyć — aż znowu drobny przypadek, zbieg okoliczności, ślepy traf—zmieniają całą sytuację.

Tak było i wtedy...

Bawiłem wówczas na Wyspach Kanaryjskich — rozpieszczonych słońcem, owianych czarem południowego egzotyzmu, ukołysanych nieustanną melodją fal morskich, uderzających o piaszczyste wybrzeża pieniącemi się bryzgami przyboju.

Przechadzałem się właśnie po cienistej alei palmowej, zawsze z tym samym podziwem sycąc oczy bujnością południowej roślinności, gdy wyrwał mnie z zachwytu głośny okrzyk:

— Jak się masz, Jerzy?...

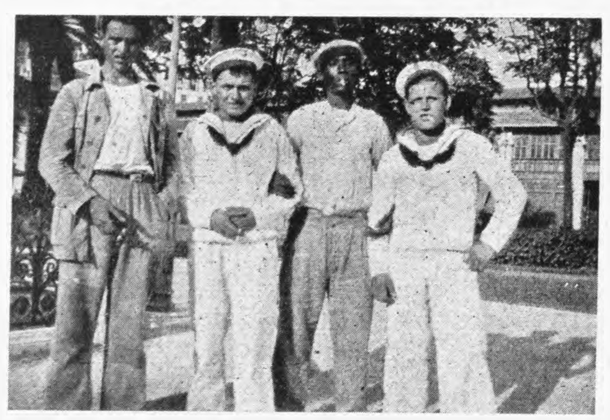
Przedemną stał stary przyjaciel, Henryk Śląski, z którym nie widziałem się od szeregu lat.

— Ty tutaj? — wołał rozpromieniony — nigdy w życiu nie spodziewałem się takiego spotkania. I to gdzie? — Na Tenerife, w uroczem Santa Cruz, gdzie jestem przejazdem, przez kilka godzin zaledwie...

— Jakto? Nie przyjechałeś na dłużej?

— Gdzie tam; o dwunastej wieczorem płyniemy dalej—wskazał w stronę portu, gdzie rysowała się masywna sylweta dużego transatlantyckiego statku. — Udaję się na parę miesięcy do Brazylji w sprawach „Towarzystwa Eksportu Kawy".

Wizyta „Iskry" w Portugalji.



Marynarze polscy w towarzystwie „czarnych braci".

— Ależ tu gorąco — mówił dalej, ocierając rzęsisty pot z czoła. Wiesz, zrobiłem cudowną wycieczkę automobilową do Oratawy i wracałem właśnie na statek; ale teraz — kiedy tak nieoczekiwanie spotkaliśmy się — musimy trochę pogawędzić.

— Naturalnie — odrzekłem; jechać do mnie — to trochę zadaleko, ale tu zaraz jest doskonały lokal—„Hotel des Voyageurs".

Henryk spojrzał na otaczający nas przepych podzwrotnikowej roślinności.

— Ależ tu jest cudownie! Żyć i umierać w takim pięknym kraju!

Skierowaliśmy się w stronę hotelu, który przezierał bielą swych murów przez liście palm, kołyszących się lekko na wietrze.

Za chwilę wchodziliśmy do hotelu. Jasno oświetlona sala — przesycona charakterystycznym zapachem wielkich kawiarń. Pod sufitem snuły się gęste opary dymu. Gwar rozmów zagłuszała melodja smętnego tanga. Zajęliśmy jeden ze stolików.

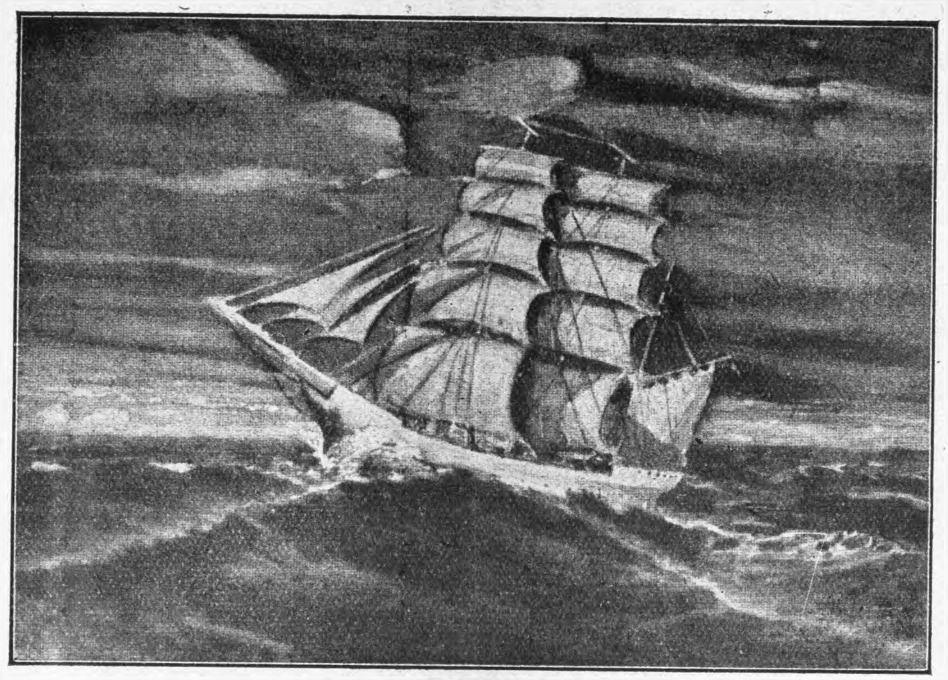
Za chwilę zjawił się kelner — i wkrótce potem pałaszowaliśmy z apetytem kotlet po hiszpańsku t. j. przybrany tylko cytryną. No i... wino. Kazałem podać Malagę.

Szybko mijały godziny na przyjacielskiej pogawędce. Przez otwarte szeroko okna wpadało do sali duszne, rozgrzane, jakby upite słońcem powietrze. Wokoło dźwięczał żywy, melodyjny hiszpański język. Przed oczami przesuwały się zgrabne postacie Hiszpanek — bodaj czy nie najpiękniejszych kobiet na świecie.

Było już wpół do jedenastej, gdy Henryk zauważył, że czas na niego; punkt o 12-ej odchodzi ostatnia motorówka z lądu, a zaraz potem statek wyrusza w podróż.

— Ha! Zabierajmy się zatem — odrzekłem. — Ale będziesz musiał uregulować rachunek, bo — wychodząc na spacer — nie wziąłem ze sobą pieniędzy.

Morze panuje nad życiem narodów i odgrywa decydującą rolę w rozwiązaniu wielkich przesileń międzynarodowych.



Okręt pasażerski z połowy ubiegłego stulecia.

Nie możemy pozwolić, aby wydarto nam morze, gdyż utrata morza prowadzi do utraty niepodległości.

—Awantura!—wykrzyknął Henryk. — Miałem przy sobie kilkadziesiąt pessetów, ale wszystko puściłem, zanim się spotkaliśmy. Cóż teraz zrobimy?— Do licha!— Djabelnie nieprzyjemna historja.

— Ha cóż—odrzekłem—dam poprostu swój adres kelnerowi i pieniądze każę odesłać jutro.

— Hm!—mruknął mój przyjaciel — Zobaczymy.

Zadzwoniłem na kelnera.

— Jeszcze jedna butelka Malagi i rachunek.

Trąciliśmy się kieliszkami.

— Zdrowie twoje. Piję za pomyślność twej podróży do Brazylji.

Spojrzałem na rachunek, który kelner zostawił na stole.

— 20 pessetów... i o taką bagatelę tyle kłopotu.

Zadzwoniłem znów na kelnera.

— Oto jest mój adres — rzekłem, podając mu kartę, na której przed chwilą nakreśliłem kilka słów. — Tych kilkanaście pessetów jutro panu odeślę. Nie sprawi to chyba żadnej różnicy...

— Owszem, senor — usłyszałem w odpowiedzi — kredytu udzielać nam nie wolno; rachunek płacony musi być zaraz.

Powiedział to wszystko z nader miłym i ujmującym uśmiechem na przystojnej, opalonej twarzy i — ukłoniwszy się — odszedł.

Sytuacja stawała się kłopotliwa.

— Zaiste, nigdy jeszcze nie znajdowałem się w tak głupiem położeniu — rzekł Henryk apatycznie, wypuszczając gęsty kłąb dymu z dystyngowanego cygara jednej z najdroższych marek.

— Myślę — odrzekłem—że pozostaje nam tylko porozumieć się z właścicielem. Ale wprzód kończmy tę „czarodziejkę" — dodałem, nalewając do kieliszków resztę zawartości butelki.

Zgasiłem nerwowo niedokończonego papierosa i — podszedłszy do starszego kelnera — poprosiłem, żeby mnie zaprowadził do właściciela lokalu.

Okazał się nim starszy gentelmen, nader starannie ubrany, o bardzo sympatycznej powierzchowności.

— Jestem Jerzy Łęczycki — rzekłem, ściskając mocno dłoń właściciela hotelu.

— Pan jest Polakiem? — zawołał mój nowy znajomy z akcentem zdumienia i radości, w nieczystym języku polskim. — Co za nadzwyczajne spotkanie!

Flota handlowa to źródło dobrobytu narodów.

Flota wojenna toruje drogi flocie handlowej.

Własne konto Marynarki Wojennej, nieobciążone żadnemi kosztami, P. K. O. 30680

Jakże się cieszę — tak rzadko spotykam rodaków!

Byłem trochę skonsternowany nowym zbiegiem okoliczności.

— Gdzie pan siedzi? — ciągnął dalej poczciwiec — musimy przecież „oblać" to spotkanie najlepszem winem, jakie posiadam w swoich piwnicach.

Przedstawiłem Henrykowi naszego rodaka.

Za chwilę stała przed nami nowa butelka złocistego Muscatelu.

— Za pomyślność naszej kochanej i dalekiej Ojczyzny — wzniósł toast rozpromieniony pan Mazurek (tak nazywał się nowy nasz znajomy).

Minęło kilka chwil na sympatycznej, ożywionej pogawędce. Przy stoliku wywiązał się przyjacielski, serdeczny nastrój — jak zwykle między rodakami, którzy spotykają się gdzieś na krańcach świata, daleko od swej Ojczyzny.

Zbliżała się dwunasta — najwyższy czas powrotu Henryka na statek.

Trzeba było w jakiś sposób zagaić rozmowę w istotnej sprawie, która stała się przyczyną naszej znajomości — ale jakoś nie mogłem zdecydować się na wytłumaczenie panu Mazurkowi zbiegu fatalnych okoliczności, które spowodowały, że obaj z Henrykiem nie mogliśmy w tej chwili pokryć nieznacznej sumy 20 pessetów.

Poprostu obawiałem się, że gdybym mu wszystko wytłumaczył, wprowadziłoby to jakiś zgrzyt do tego pogodnego nastroju, jaki między nami się wytworzył.

Ale musieliśmy iść na gwałt. Henrykowi zostawało zaledwie kilkanaście minut czasu.

Zdecydowałem się zatem na krok stanowczy.

—Kelner, płacić!—zawołałem głośno, sięgając ręką do kieszeni, w której miałem zwyczaj nosić portfel.

— O co to, to nie, kochani panowie... — zaprotestował żywo pan Mazurek. — Panowie są moimi gośćmi. — Nie, stanowczo nie...—zaoponował jeszcze raz, widząc ze strony Henryka gest protestu.

Pożegnaliśmy się serdecznie. Zacny pan Mazurek miał łzy w oczach, mówiąc, że po moim odjeździe nie usłyszy już mowy polskiej może przez lata całe.

— Dziwny — rzekł Henryk na pożegnanie — stanowczo dziwny przypadek! —

Długo jeszcze wpatrywałem się w niknące światełka parowca, który pruł już wyniosłym dziobem piętrzące się fale, unosząc w dalekie kraje mojego przyjaciela.

— Rzeczywiście — pomyślałem — jakże ciekawe bywa czasem życie. Tyle przypadków razem się zbiegło.

* * *

Przez te kilkanaście dni, które spędziłem jeszcze na Wyspach Kanaryjskich, moja znajomość z panem Mazurkiem przekształciła się w zażyłą, serdeczną przyjaźń.

Gdy już opuszczałem ten najbardziej uroczy zakątek świata — obiecując sobie napewno tu kiedyś powrócić — powiedziałem do pana Mazurka:

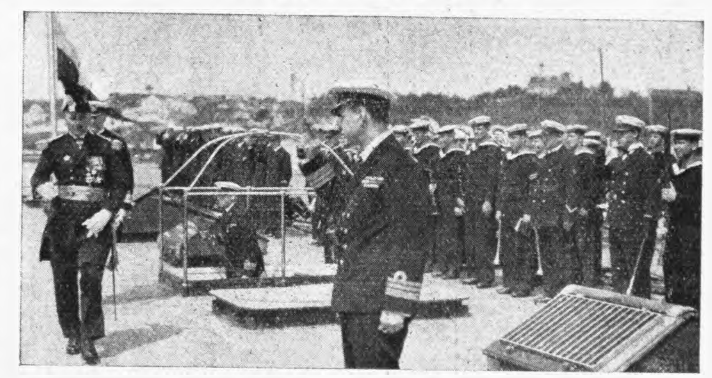
— Czy wie pan, drogi przyjacielu, co za przypadek sprawił, że poznaliśmy się ze sobą?

— No — przypuszczam, że panowie dowiedzieli się, że jestem Polakiem.

— Nic podobnego...

Opowiedziałem mu całą historję i długo śmieliśmy się razem z dziwnego zbiegu okoliczności, który teraz wydawał mi się tak bardzo komiczny.

Zaprzyjaźnione bandery.



Admirał francuski Laborde na pokładzie O. R. P. „Bałtyk"

L. O. P. P.

ROLA KOBIETY W DZIAŁALNOŚCI L. O. P. P.

(Ciąg dalszy).

W roku 1928 **lady Bailey** przelatuje 3000 kilometrów z Londynu do Kapsztadu, w r. zaś 1930 **miss Brown** zwycięża mężczyzn, zdobywając na zawodach lotniczych w Anglji puhar królewski.

Panna Amy Johnson przelatuje z Anglji do Australji, pobijając o 3 dni rekord lotnika Berta Hinklera.

Wierzyć się poprostu nie chce, że tak młoda osóbka mogła sama przelecieć tę olbrzymią przestrzeń! W czasie drugiej podróży powietrznej p. Johnson spotkało przymusowe lądowanie w Polsce. W związku z tem opowiadają komiczny epizod.

Po wylądowaniu młoda lotniczka nie mogła sobie poradzić z uruchomieniem silnika. Działo się to zimą — w czasie dużego mrozu. Polskie linje lotnicze, zawiadomione telefonicznie o kłopotach p. Johnson, wysłały na miejsce mechanika, który zastał pannę Amy przy aparacie — zdenerwowaną i wymyślającą po angielsku samolotowi i silnikowi. Obejrzawszy silnik wprawnem okiem — zauważył, że w pewnej jego części, bardzo czułej na zimno, a mianowicie w gaśniku — osiadł szron. Potrzymał chwilę dłonią tę część silnika, ogrzewając ją w ten sposób. Następnie powiedział parę słów po polsku do silnika i jednym rzutem śmigła uruchomił go. Zdumiona lotniczka zapytała, jakim cudem zdołał tak prędko uruchomić silnik, gdy ona mozoliła się bez skutku 4 godziny. Dowcipny mechanik odpowiedział: „Proszę Pani! Pani przemawiała do silnika po angielsku, a on już dawno w Anglji nie był i zapomniał pewno ojczystego języka. Ja przemówiłem po polsku — i zrozumiał mnie odrazu!“

Stany Zjednoczone posiadają obecnie **ponad 400 pilotek,** a o ich dzielności świadczy **fakt zdobycia Atlantyku przez p. Amelję Earhart** — o czem niedawno rozpisywały się gazety.

I w Polsce niebrak obecnie dzielnych kobiet, uprawiających z zamiłowaniem sport lotniczy; wystarczy wymienić p. Iwaszkiewiczównę, Olszewską, Sikorzankę, Grzybowską, Tomaszewską i inne.

Zastanówmy się teraz zkolei, jak się przedstawia **udział kobiet w obronie przeciwlotniczo-gazowej.** O ile lotnictwo nie jest dziedziną pracy — **właściwą dla kobiety, o tyle** w dziedzinie przeciwgazowej kobiety **muszą wybić się na pierwsze miejsce i mieć tu głos decydujący.**

Nikt się nie dziwi temu, że wychowanie dzieci powierzone jest od początku świata kobiecie. Czy nie jest więc zrozumiałe, że i obrona tych dzieci w chwili, gdy zagrażać im będzie niebezpieczeństwo gazowe — spoczywać powinna w ręku kobiety. Czy każda matka-Polka nie powinna umieć obronić w potrzebie nietylko siebie samą, ale i tych, którzy będą zdani na jej opiekę?

Siostry Miłosierdzia na kursie przeciwgazowym.



Uczestniczki 4-dniowego kursu obrony przeciwgazowej, zorganizowanego przez sekcję kobiecą L. O. P. P. w szpitalu św. Rocha w Warszawie.

Odpowiedź może tu być tylko twierdząca. A jednak do tej pory, niestety, widzimy brak należytego zainteresowania się dziedziną obrony przeciwgazowej wśród naszych kobiet.

Pamiętajmy, że obrona przeciwgazowa będzie jednym z działów, w **ktorym kobieta może i musi pomóc mężczyźnie i to nie wtedy — gdy warczeć będą nad naszemi głowami nieprzyjacielskie samoloty, bo wówczas już będzie za późno — ale dziś — zaraz!**

Obowiązkiem każdej obywatelki jest współdziałanie w obronie Państwa — i to współdziałanie nietylko przez obronę własnej osoby — ale dzieci, starców, kalek i tych wszystkich, którzy własnemi siłami bronić się nie będą mogli.

Któż zaopiekuje się niemi, gdy zabraknie mężczyzn w domu, kiedy każdy — zdolny do udźwignięcia karabinu — pójdzie na front? **Musicie to zrobić Wy — kobiety: matki, żony, siostry i narzeczone!**

Pomyślcie — jak będzie się czuł mężczyzna na froncie, jeżeli gnębić go będą wątpliwości, czy — pozostawione same, bez opieki — będziecie się umiały obronić przed gazami trującemi! Czy troska ta i niepokój straszny nie mogą wytrącić żołnierzowi broni z ręki i pozbawić go równowagi, spokoju i zapału do walki?

Pomyślcie — jak będzie się czuł wasz syn, brat, ojciec, mąż, narzeczony — kiedy przeczyta w gazetach wiadomość, że w jego rodzinnem mieście zginęło od gazów trujących setki osób!

Wszak obowiązkiem kobiety jest również dodawanie otuchy i siły moralnej swoim bliskim na froncie!

Jakże mają postępować kobiety, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo? Gdzie zdobyć potrzebne wiadomości? Gdzie nauczyć się obrony przed gazami trującemi? I tu może być tylko jedna odpowiedź: — **w L. O. P. P.** (C. d. n.)

Kącik Harcerzy.

Zdzisław Dziekoński.

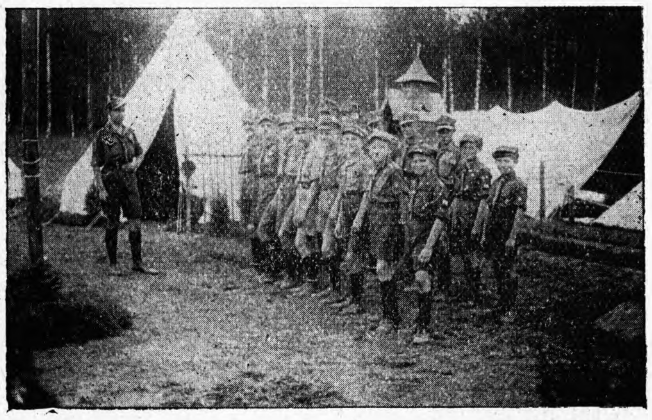
Brawo — czy nie brawo?

Wspomnienia z Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych w Garczynie.

(Dokończenie.)

Popisy pływackie, ratowanie tonących, popisy kajakowców, niesłychane ewolucje ogromnych grup łodzi i masę innych b. atrakcyjnych numerów.

Niektóre pokazy „mroziły krew w żyłach“ widzów. Do takich należało np. przewracanie kajaków, przyczem załoga chroniła się pod wodę. Przez dłuższy czas nie było widać nurków i na trybunach zauważyć się już dawało zaniepokojenie, gdy powoli, jedna po drugiej zaczęły się ukazywać na jeziorze liczne główki „cudem uratowanych“.



Drużyna grudziądzka na Zlocie Chorągwi Pomorskiej Harcerzy w Garczynie.

Wieczorem — ognisko. Tak się przynajmniej historja ta nazywała oficjalnie. Według mnie przypominało to bardziej słynną „Noc Walpurgji“ z Fausta. Przy ognisku zasiadło z 1500 harcerzy, publiczności zaś (za swoje 2 zł odpowiednio ciekawej)— więcej niż drugie tyle. Nic więc dziwnego, że działy się sceny dantejskie. Pot kroplisty spływał z nieszczęsnej drużyny służbowej, która usiłowała wszystkich usadowić i umożliwić dostęp „aktorom“.

Tych nazbierało się mnóstwo. Śpiewano, tańczono, gadano i grano. Węgrzy cudownie ćwiczyli lassem, tańczyli taniec marynarki i śpiewali staromadziarskie piosenki. Francuzi — przy akompanjamencie całego zlotu–naśladowali wszystkie instrumenty orkiestry. Anglicy zaś dali się poznać jako mistrze w grze na małych harmonijkach. Wrażenie całości było nadzwyczajne i gościom z trudem udało się wytłumaczyć, że jednak i my bywamy od czasu do czasu zmęczeni i że spanie — chociaż bardzo przedwojenny wynalazek — to jednak rzecz naogół dość przyjemna. Więcej poskutkowało zapewnienie, że spotkania takie będą się odbywać codziennie.

W konkursach międzynarodowych Polacy — jako gospodarze — udziału nie brali; do rozgrywek stanęły więc 3 reprezentacje: Węgrzy, Francuzi i Anglicy. Konkursów było dużo i bardzo ciekawych. Pływanie z przeszkodami, bieg kajakowy z przeszkodami, regaty żeglarskie, przeciąganie liny na morzu i t. d. W ostatecznej klasyfikacji pierwsze miejsce zajęła reprezentacja węgierska przed angielską i francuską.

Podczas Zlotu urządzono wycieczkę do Gdyni, Torunia i Poznania, a po zakończeniu Zlotu skauci zagraniczni zwiedzili jeszcze Warszawę, Kraków, Wieliczkę, Katowice, Wisłę oraz Bucze.

Obóz zwinięto 15 sierpnia bardzo uroczyście. Po mszy św. i kazaniu rozdano nagrody reprezentacjom zwycięskim i poraz ostatni spuszczono flagi z głównego masztu. Szefowie drużyn zagranicznych dziękowali za przyjęcie i staropolską gościnność i wyrażali uznanie wodnemu harcerstwu w Polsce i Komendzie Zlotu za sprężystą organizację i świetne przeprowadzenie zawodów.

Kroniki możnaby o tem wszystkiem pisać i pewnie ktoś to uczyni; ja na tem miejscu nie mam zamiaru opisać wszystkiego, chciałem jeno przypomnieć parę epizodów i ogólnie o tem, jak to było, opowiedzieć. Zresztą niejedno się jeszcze o tem napisze, a tymczasem należy stwierdzić, że było morowo, przepisowo i po staropolsku. Na pytanie więc: „brawo czy nie brawo?“ —odpowiedzieć można zupełnie śmiało—b r a w o !

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Wyniki Głównych Zawodów Sportowych K. P. W. w Warszawie w dniach 24 i 25 września b. r.

I. **Trójbój.**

A. **Indywidualnie:**

	Punkty			
	Granat.	Strzel.	Marsz	Ogółem
1. Wasilewski Jan — Poznań	6	2	1	9
2. GrzejszczakStef.—Warszawa	2	7	18	27
3. Kubała Stan. — Warszawa	20	4	6	30
4. Tuliński Jan — Poznań	21	11	4	36
5. Krawczak Zygm. —Radom	12	27	3	42

B. **Zespołowo:**

	Ogólne miejsca:			
	Granat.	Strzel.	Marsz	Ogółem
1. Poznań	2	3	3	8
2. Warszawa	3	1	6	10
3. Wilno	1	2	9	12
4. Lwów	4	6	5	15
5. Katowice	6	9	1	16

II. **Zawody lekkoatletyczne.**

A. Biegi:

100 m. Wargoś Adam — Poznań — 11,7 sek.

800 m. Sidorowicz Wacław — Wilno — 9.24,7 min.

3.000 m. Sidorowicz Wacław — Wilno — 2.07,9 m. **3 m. — Drozdzik Jan — Bydgoszcz.**

4 × 100 m.

1 m. — Wilno — 47,6 sek.
2 m. — Radom
3 m. — Bydgoszcz
4 m. — Katowice
5 m. — Poznań.

B. Rzuty:

Granat: 1 m. — Mirkowski M. — Radom — 68,38 m. 2 m. — Wilno — 64.20 m. 3 m. — Katowice — 63.57 m. **4 m. — Biskupski Bron. — Bydgoszcz 62.07 m** 5 m. — Poznań — 62.04 m

Święto Kolejarza Polskiego w Warszawie dnia 24. i 25. IX. b. r.



K. P. W. z całej Polski składa hołd Panu Prezydentowi Rzplitej na Placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Kula: 1 m. Biskupski Bron. — Bydgoszcz — 10.94 m. 2 m. — Wilno — 10.35 m. 3 m. — Katowice — 9.52 m. 4 m. — Warszawa — 9.07 m. 5 m. — Stanisławów — 9.07 m.

C. Skoki:

Wzwyż: 1 m. — Radom — 1.60 m 2 m. — Wilno — 1.60 m., **3 m. — Majtkowski Stefan — Bydgoszcz — 1.55 m.**, 4 m. — Katowice — 1.55 m., 5 m. — Warszawa — 1.50 m.

Wdal: 1 m. — Wilno — 6.67 m., 2 m. — Warszawa — 6.35 m., 3 m. — Poznań — 6.06 m. 4 m. — Radom — 5.98 m. 5 m. — Katowice — 5.51 m.

III. Gry sportowe.

A. Koszykówka (męska): 1. Wilno — pkt. 6; 2. Poznań — pkt. 4; 3. Warszawa — pkt. 3; 4. Radom — pkt. 2; **5. Bydgoszcz — pkt. 1.**

B. Siatkówka (kobieca): 1. Radom, 2. Lwów.

Strzelanie 100 m. (indywidualnie).

1 m. Leszkiewicz E. — Radom — 87 pkt. 2 m. Wilno — 86 pkt., 3 m. Poznań — 84 pkt., 4 m. Warszawa — 84 pkt., **5 m. Gaca Marjan — Bydgoszcz 84 pkt.**

Rzut granatem w trójboju.

1 m. Gryniewicz — Wilno — 53.92 m.; 2 m. Warszawa — 51.75 m., 3 m. — Poznań — 47.17 m., 4 m. — Wilno — 45.98 m., 5 m. — Lwów — 45.41 m.

Marsz 10 km. w trójboju.

1 m. — Wasilewski J. — Poznań — 41.46 min.; 2 m. — Radom — 41.52 min.; 3 m. — Radom — 43.20 min.; 4 m. — Poznań — 43.40 min.; 5 m. — Katowice — 43.58 min.

Konkurencje	Bydgoszcz	Kraków	Lwów	Katowice	Poznań	Stanisławów	Warszawa	Radom	Wilno
Trójbój			4	2	10		8		6
100 m.				2	5		3	1	4
800 m.				2	4		3	1	5
3000 m.	3	1		2	4				5
4 × 100 m.	3			2	1			4	5
Skok wzwyż	3			2		1		5	4
Skok wdal				1	3		4	2	5
Kula	5			3		1	2		4
Granat	3			4		1		5	2
Koszykówka	1				4		3	2	5
Ogólna suma punktacji:	18	1	4	20	31	3	23	20	45
Miejsce:	**6**	**9**	**7**	**4**	**2**	**8**	**3**	**5**	**1**

Z życia Związku Strzeleckiego.

Nowa kuźnia pracy obywatelskiej Z. S. na Pomorzu. Otwarcie „Domu Pracy" w Grudziądzu.

Dn. 23 ub. m. jeden z największych obwodów Z. S. na Pomorzu — Grudziądz miasto i powiat — święcił uroczyście otwarcie „Domu Pracy dla Państwa — im. Marszałka Piłsudskiego" oraz swój sztandar, ufundowany sumptem społeczeństwa.

Wczesnym rankiem długie szeregi szarego, kochanego żołnierza strzeleckiego ciągnęły z różnych stron powiatu i miasta, aby stanąć na zbiórkę na olbrzymim dziedzińcu koszar 64 p. p., skąd przy dźwiękach orkiestry 64 p.p., odmaszerowano do kościoła Garnizonowego.

Specjalne miejsca przed ołtarzem zajęli: Wojewoda Pomorski p.Kirtiklis, dowódca O.K.VIII. p. gen. Pasławski, prezes Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego — p. mec. Paschalski z Warszawy, p. starosta Niepokulczycki, dowódca 16 Dywizji i komendant Garnizonu Grudziądzkiego — p. pułk. Sawicki, p. gen. Rachmistruk oraz liczni przedstawiciele władz administracyjnych, wojskowych i samorządowych. Pośrodku kościoła ustawiły się poczty sztandarowe różnych organizacyj, m. in. Związku Podoficerów Rezerwy, Powstańców i Wojaków, „Sokoła", Szkoły Hodowlano-Rolniczej, Bractwa Kurkowego, Straży Pożarnej, Hufców szkolnych i harcerstwa.

Uroczyste nabożeństwo celebrował dziekan D. O. K. VIII. — ks. Jerzy Sienkiewicz.

Po nabożeństwie oddziały strzeleckie i poczty sztandarowe odmaszerowały na Główny Rynek, gdzie odbyło się poświęcenie sztandaru i „Domu Pracy dla Państwa". Na środku Rynku, przed

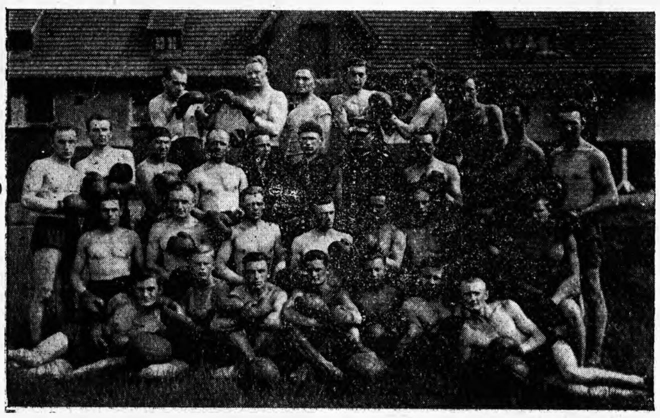
pomnikiem Żołnierza Polskiego zaimprowizowano ołtarz, na którym spoczął nowy sztandar Związku Strzeleckiego. Wokoło pomnika ustawiły się w czworobok **oddziały Zw. Strz. męskie i żeńskie w liczbie 1500 ludzi.** Obok ołtarza ustawiły się poczty sztandarowe.

O godz. 12-tej w południe na Rynek przybył p. Wojewoda z p. gen. Pasławskim w otoczeniu gości, którzy przeszli przed frontem ustawionych szeregów strzeleckich, witani okrzykami zebranych.

Ks. dziekan Sienkiewicz dokonał uroczystego aktu poświęcenia sztandaru, który następnie wręczył prezesowi komitetu sztandarowego — p. Kossjorowi.

Po przemówieniu p. prezes Kossjor wręczył sztandar p. Wojew. Kirtiklisowi, prosząc — aby go przyjął i roztoczył nad nim swoją opiekę.

Uczestnicy kursu przodowników boksu —



zorganizowanego przez Okr. Ośrodek W. F. i P. W. w Toruniu od 23. V. do 5. VI. b. r.

P. Wojewoda oddaje sztandar w ręce przedstawiciela armji — p. gen. Pasławskiego, który, odbierając sztandar, wygłosił następujące przemówienie:

„Społeczeństwo grudziądzkie ufundowało w dniu dzisiejszym sztandar dla Oddziałów Związku Strzeleckiego. Pan Wojewoda doręczył sztandar mnie, abym — jako przedstawiciel wojska — oddał go w ręce oddziału. Ten porządek doręczenia sztandaru świadczy o tem, że **organizacja strzelecka jest organizacją obywatelską, społeczną i wojskową.** I dlatego ten ostatni gest należy do wojska.

Sztandar ten jest znakiem cnót wojskowych, honorem służby wojskowej. A honor ten opiera się na posłuszeństwie, na subordynacji, na podporządkowaniu się służbie wojskowej. Honor ten opiera się **na bezgranicznej ofiarności dla służby ojczystej.** Wy — Strzelcy — jesteście tylko pół-żołnierzami i musicie — jako ludzie cywilni — spełniać swe obowiązki skrupulatnie, abyście chwile, wolne od swych zajęć cywilnych, mogli z całem oddaniem poświęcać służbie wojskowej dla obrony kraju. Jeżeli w ten sposób pojmiecie swe obowiązki — to będziecie ten sztandar wysoko nieść nad swemi szeregami ku chwale polskiego oręża".

Pan gen. Pasławski wręczył sztandar komendantowi grodzkiemu, p. por. Rokickiemu, który, odbierając sztandar, złożył przysięgę:

„Przysięgam stać wiernie na straży honoru powierzonej mi chorągwi i nigdy jej nie odstąpić. Tak mi dopomóż Bóg".

Zkolei przystąpiono do wbijania gwoździ w drzewce sztandaru.

Po uroczystości poświęcenia sztandaru zebrani udali się do gmachu „Domu pracy dla Państwa", mieszczącego się w Rynku. Poświęcenia gmachu dokonał ks. dziekan Sienkiewicz.

Następnie odbyła się na Rynku defilada. Defiladę odbierali przedstawiciele władz z panem Wojewodą Kirtiklisem, p. gen. Pasławskim i prezesem Zarządu Głównego Zw. Strzeleckiego — p. mec. Paschalskim na czele. Prowadził kom. obwodowy P. W. — p. kpt. Mayer. Na czele kroczyły delegacje honorowe 64 p. p., 18 p. uł. i 16 p. a. l., poczem dziarskim krokiem przemaszerowały oddziały strzeleckie z Grudziądza i powiatu, a następnie delegacje ze sztandarami Powst. i Woj., Podof. rez., Sokoła, K. P. W., szkoła Budowy Maszyn, Bractwo Kurkowe, Straż Pożarna, hufce szkolne i harcerze.

Po defiladzie w hali koszar 64 p. p. odbył się obiad żołnierski, w którym wzięli udział wszyscy przybyli na uroczystość przedstawiciele władz.

Po południu odbyły się na boisku garnizonowem zawody lekkoatletyczne.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Doroczny wyścig kolarski trójkami w Toruniu. Ósmy bieg doroczny, a siódmy okrężny W. C. Z. S. Gryfu na trasie Toruń — Chełmża — Zelgno — Kowalewo — Toruń, na przestrzeni 82 klm., odbył się dnia 23 ub. m. Start i meta na Placu Teatralnym.

O godzinie 13-tej kolarze z Placu Teatralnego wyruszają zwarto, lecz już na ul. Grudziądzkiej rozbijają się na grupy.

Prowadzą wyścig Figielski i Landmesser; za nimi o parę metrów jedzie trójka, złożona z Nagórskiego, Jędrzejewskiego i Wojciechowskiego.

Porządek ten przez cały czas wyścigu nie ulega zmianie. W powrotnej drodze przy skręcie na Chełmińską szosę zaczyna się finisz, z którego zwycięsko wychodzi **Figielski, Gryf, Koło Podof. Rez.**, przyjeżdżając pierwszy na metę o godz. 15 min. 51 s. 12; czas — 2 godz. 40 m. 12 s.

Wyścig o nagrodę wędrowną Woj. Kom. W. F. i P. W. dla trójki z jednego klubu zdobyła trójka Gryfu: Figielski—Landmesser — Nagórski w czasie średnim 2 godz. 42 m.

Gryf Toruń przegrywa z Polonją warszawską w boksie 5 : 7. Dn. 1 b. m. gościła w Toruniu drużyna bokserska Polonji warszawskiej — drużynowy mistrz Polski — która rozegrała spotkanie z W. C. Z. S. Gryfem, wygrywając je w stosunku 7 : 5.

Wyniki techniczne walk przedstawiają się następująco:

Waga papierowa: walka wewnętrzno-klubowa pomiędzy Mrowińskim (G) i Zimmermanem (G) kończy się zwycięstwem pierwszego na punkty. **W wadze muszej** Zawadzki (G) zdobywa 2 punkty walkowerem wobec nadwagi przeciwnika. W spotkaniu towarzyskiem z kolegą klubowym Gaworskim walczy na remis. **W wadze koguciej** Małecki (P) wygrywa w drugiej rundzie przez poddanie się przeciwnika. **W wadze piórkowej** Kazimierski po ładnej walce wypunktował Serożyńskiego (G.) **W wadze lekkiej**

najlepszy obecnie bokser toruński — Grenda wygrywa na punkty z Pernakiem. **W wadze półśredniej** Zwoliński (P) remisuje z Zacharkiem (G.) „Polonista" jest doskonale zapowiadającym się bokserem, to też szkoda, że tracimy go z powodu wyjazdu do Ameryki. **W wadze średniej** Krawczyk (P) wypunktował Jeziorskiego (G). W walce towarzyskiej **w wadze półciężkiej** Sowiński (P) wygrał na punkty z Konczalskim (G.)

Zawody lekkoatletyczne w Kowalewie. Staraniem Sokoła kowalewskiego odbyły się w Kowalewie dnia 23 października zawody lekkoatletyczne dla wszystkich stowarzyszonych i niestowarzyszonych miasta Kowalewa.

Wyniki: **W 5-boju:** I miejsce zajął Franc. Nadolski— 246 pkt. **Bieg 100 m.:** 1 Franc. Nadolski 12,9. **Bieg 400 m.:** Br. Karpiński 63,4. **1500 m.:** 1) Fr. Białecki 5,02,8. **Skok wdal:** 1) Fr. Nadolski 5,58. **Skok wzwyż:** 1) Fr. Nadolski 1.43 m. **Skok o tyczce:** 1) Jan Śliwiński 2,70. **Kula:** 1) Oskar Noetzel 8,77. **Dysk:** 1) J. Ball 25,43. **Granat:** 1) Józef Kowalski 56,07.

Gedanja w Inowrocławiu. Dn. 23. 10. bawiła drużyna bokserska Gedanji w Inowrocławiu, gdzie rozegrała mecz bokserski z Goplanją. Zawody zakończyły się wynikiem nierozstrzygniętym 7:7, przyczem pięściarze gdańscy wykazali doskonałą formę.

Gry sportowe w Gdyni. Sukces drużyny gimnazjalnej. Na boisku Gimnazjum Dr. Zegarskiego w Orłowie rozegrały drużyny reprezentacyjne Gimnazjum Towarzystwa Szkoły Średniej w Gdyni i Gimnazjum dr. Zegarskiego towarzyskie zawody w grach sportowych. W piłce koszykowej wygrała drużyna Gimnazjum Tow. Szkoły Średnej z wynikiem 24:8, w piłce zaś siatkowej – z wynikiem 41 : 29 po dogrywce (15 : 11, 11 : 15, 15 : 3).

Gedanja bije Hansę 5 : 0. W lidze gdańskiej polski klub Gedanja pokonał Hansę 5 : 0 (4 : 0), umacniając swoje drugie miejsce za Naufahrwasser i przed Schuppo.

Zawody lekkoatletyczne w Grudziądzu. W Grudziądzu odbyły się lekkoatletyczne zawody międzyklubowe z udziałem **olimpijczyka Heljasza** z „Warty" poznańskiej. Heljasz w pchnięciu kulą uzyskał 14 m. 97 cm. przed Tennendorfem, który miał dobry wynik 12 m. — rekord Pomorza.

Z innych wyników notujemy: 100 i 200 m. — Gruening — 11 sek. i 23 sek.; 400 m. — Gruening. 1500 i 5000 m.— Drożdżyk (Sok.) 4 : 39 sek. i 16:40 sek. Wzwyż — Tennendorf 167 cm. Tyczka — Frost 340 cm. Oszczep — Mikrut (Sok.) 50.60 m. Dysk — Heljasz 42.67 m.

Tczew i Grudziądz remisują. Reprezentacje piłkarskie Grudziądza i Tczewa rozegrały mecz piłkarski, który mimo dwukrotnych dogrywek zakończył się wynikiem remisowym 0 : 0.

Sukcesy Walasiewiczówny na zawodach we Lwowie. Dnia 30. 10. odbyły się we Lwowie ostatnie w sezonie lekkoatletyczne zawody z udziałem olimpijczyków: Walasiewiczówny, Kusocińskiego i Pławczyka.

Gwoździem programu były liczne starty Walasiewiczówny, która reprezentowała we Lwowie swą wielką wszechstronność w lekkiej atletyce, startując w biegach na 80 i 800 m., w skoku wdal i rzucie dyskiem — wszędzie zajmując pierwsze miejsce i ustanawiając nowy rekord Polski w biegu na 80 m.

80 m. bieg płaski pań: Walasiewiczówna daje swym rywalkom 8 m. wyrównania i przychodzi na metę na trzeciem miejscu w doskonałym czasie — 10,3 sek., bijąc nowy rekord Polski. Pierwsza Skalska — 10 sek. (biegła na dystansie 72 m.) przed Izą (Lechja).

800 m. pań: Walasiewiczówna startuje przeciwko kombinowanej sztafecie lwowskich pań: 100 — 300 i 400 m. Pierwsze miejsce zajmuje sztafeta w czasie 2 : 22 s. 2) Walasiewiczówna 2,24,4 sek.

100 m. panów: 1) Łańcucki (Pogoń) — 11,2 sek. Dubena (Pogoń) — 11,2 sek.

Dysk pań: 1) Walasiewiczówna — 33 m. 22 cmt., 2) 2) Dzidka — 26.32 m.

Skok wdal pań: 1) Walasiewiczówna — 533 cm.,

Bieg na 2 klm. panów: 1) Kusociński 6 m. 6,7 sek. Kusociński dał 40 m. wyrównania Sawarynowi, który mimo to przyszedł na drugiem miejscu z wynikiem 6 m. 15 sek.

Iso Hollo zadowolony z pobytu w Polsce. Iso Hollo po powrocie z Polski do Finlandji udzielił wywiadu prasie, w którym w najpochlebniejszych słowach wypowiedział się o doznanej gościnności w Polsce i o wielkiem wrażeniu, jakie na nim wywarła Warszawa. Z wielkiem uznaniem wyraził się Iso Hollo o swoim przeciwniku — Kusocińskim, podkreślając wielką jego popularność.

Kusociński bezkonkurencyjny. Zwycięstwa Kusocińskiego nad Iso Hollo wywarły ogromne wrażenie w Belgji. Cała prasa zgodnie podkreśla, iż Kusociński nie posiada w obecnej chwili na dłuższych dystansach żadnego godnego przeciwnika.

Z TYGODNIA

Z Polski i ze świata.

Odsłonięcie pomnika Ignacego Łukasiewicza w Krośnie odbyło się 23. X. W ten sposób został oddany należny hołd i utrwalona pamięć wielkiego uczonego i wynalazcy, którego prace położyły podwaliny pod rozwój przemysłu naftowego.

Wystawa pamiątek lotniczych po ś. p. Żwirce i inż. Wigurze. Dn. 16 ub. m. odbyło się w Warszawie otwarcie wystawy pamiątek lotniczych po ś. p. por. Żwirce i inż. Wigurze, zorganizowanej przez Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej. Wystawa zawiera szereg interesujących pamiątek po wybitnych lotnikach, pierwszy samolot ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury, fotografje oraz ostatni typ samolotu RWD.

O. R. P. Sławomir Czerwiński — bazą łodzi podwodnych. W dn. 19 ub. m. Marynarka Wojenna nabyła od polsko-brytyjskiego T-wa Okrętowego statek „Łódź" o pojemności 2.450 ton. Funduszów na ten cel dostarczyły składki społeczne, przyczem 50 proc. potrzebnej sumy uzyskano ze składek uczniów i nauczycielstwa. Z tego też powodu statek po otrzymaniu bandery wojennej oraz dostosowaniu do potrzeb marynarki będzie nosił nazwę „Sławomir Czerwiński" — jako wyraz hołdu dla zmarłego ministra oświaty, a zarazem protektora zbiórki. Ponadto na okręcie będzie umieszczona tablica, uwidaczniająca udział młodzieży w budowie Floty Narodowej.

Pod nową nazwą statek służyć będzie jako baza dla naszych łodzi podwodnych.

Z Pomorza.

Dzień Oszczędności w Toruniu. Z inicjatywy komitetu wykonawczego „Dnia Oszczędności" odbyły się w Toruniu następujące imprezy propagandowe:

W poniedziałek 31. 10. odbyły się w oddziałach wojskowych pogadanki oszczędnościowe oraz wysłuchanie audycji radjowej z Warszawy.

O godzinie 17,30 w saii „Oaza" (ulica Bydgoska) — zebranie obywateli m. Torunia z następującym programem: a) Odczyt dyr. Pomorskiej Kraj. Kasy Pożyczkowej, p. Sobolewskiego, na temat: „Jak zdobyć majątek". b) Wysłuchanie audycji radjowej z Warszawy (przemówienie prezesa Centralnego Komitetu „Dnia Oszczędności", dr. Henryka Grubera i „Pieśń o oszczędności" — orkiestra i śpiew).

Pomnik Serca Jezusowego na miejscu statuy Bismarka. Dnia 30 ub. m. w obecności duchowieństwa, władz cywilnych i wojskowych nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika Serca Jezusowego w Poznaniu. Pomnik ten wzniesiony został na placu między Zamkiem a Uniwersytetem w miejscu, na którem dawniej stał zbudowany przez zaborców pomnik Bismarka.

Wzniesiony pomnik jest spełnieniem ślubowania, złożonego przez pierwszy zjazd katolicki w Poznaniu na dowód wdzięczności za odzyskaną niepodległość. Po południu odbyła się w sali reprezentacyjnej Targów Poznańskich uroczysta manifestacja, na którą złożyły się przemówienia prezesa komitetu, starosty Begalego, J. E. ks. arcybiskupa Teodorowicza oraz śpiewy chóru.

53 statki w jednym dniu. W ostatnich dniach dało się zauważyć znaczne ożywienie ruchu okrętowego w porcie gdyńskim. Przykładem powyższego może być fakt, że w dniu 17 ub. m. w porcie ładowano wzgl. wyładowywano równocześnie 53 statki. Jest to cyfra, której nie powstydziłby się niejeden z największych portów europejskich.

Tymczasowy Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku. Rada Ligi Narodów postanowiła obsadzić prowizorycznie stanowisko Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku i powierzyła pełnienie obowiązków Wysokiego Komisarza Duńczykowi Helmer Rostingowi, wyższemu urzędnikowi Sekretarjatu Generalnego Ligi Narodów.

Pierwsza w Polsce katastrofa zderzenia szybowców zdarzyła się 21. IX. na Górze Zielonej pod Chęcinami. Silny podmuch wiatru rzucił na siebie szybowce pilotów Olszewskiego z Ostrowi Mazowieckiej i R. Kąckiego z Katowic, wskutek czego obaj runęli z wysokości 50 metrów, ponosząc śmierć.

Na polach Szczypiorna. Dn. 1. b. m. na polach byłego obozu w Szczypiornie odbyła się tradycyjna uroczystość złożenia wieńców na grobie zmarłych w obozie Legjonistów. Jest to ostatnia tego rodzaju uroczystość na terenie obozu w Szczypiornie, gdyż dnia 27 b. m. szczątki zmarłych Legjonistów przewiezione będą do specjalnego mauzoleum, wybudowanego na cmentarzu kaliskim.

Koncesji na otwarcie gimnazjum w Bytomiu jeszcze nie wydano. Z Opola donoszą, że pomimo zapowiedzi władz niemieckich, iż koncesja na otwarcie gimnazjum polskiego w Bytomiu będzie udzielona jeszcze w tym tygodniu, władze te potrzebnego zezwolenia nie dają.

Powrót zwycięzcy przestworzy. Kpt. Karpiński wylądował w Lublinie. Dnia 24 ub. m. na lotnisku fabryki Plage i Laśkiewicz w Lublinie wylądował kpt. Karpiński na aparacie „Lublin R. 14". Na lotnisku powitali lotnika przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, miasta, L. O. P. P., dyrekcja fabryki samolotów oraz publiczność, która na wiadomość o przylocie licznie przybyła na lotnisko.

Obecne na lotnisku panie wręczyły kpt. Karpińskiemu kwiaty.

Etap Stambuł—Lublin, trwający 10 godz. 10 min. bez lądowania, prowadził ponad Bułgarją, Rumunją, Lwowem. Lot nad Alpami transylwańskiemi odbywał się w chmurach, które pokrywały góry. Pogoda była dobra.

O całej podróży kp. Karpiński wyraża się z największym entuzjazmem, twierdząc, że przeszła jego oczekiwania.

Dział rozrywek umysłowych

Następne zadanie z cyklu: „Ćwicz spostrzegawczość" należy do kategorji t. zw. pejzażowych. Jest tu i słońce, i woda, i drzewa, a dla rozmaitości... piramidy egipskie i palmy oazowe. Jednem słowem — natura. Tylko, że malarz coś w tej naturze pokręcił. Spać mu się pewnie chciało...

Wierzymy jednak, że dzielni nasi Czytelnicy orlim swym wzrokiem wyszperają owe „byki" i skropią artystę, jak się patrzy, o czem ze swej strony nie omieszkamy mu zakomunikować. Niech przy machaniu pędzlem zważa bardziej, zamiast fruwać w obłokach i o niebieskich migdałach rozmyślać...

Nagrody czekają już na „najbystrzejszych": ***dwie pięknie oprawne, ciekawe książki i dwa duże portrety Marszałka Piłsudskiego.*** *Pierwszeństwo mają ci — co największą ilość błędów podadzą.*

Termin losowania: ***15 stycznia 1933 r.***

* * *

Rozwiązanie zadania z № 36.

Przez mosty królewieckie przejść kolejno w ten sposób, by nie przechodzić przez żaden z nich więcej niż raz jeden — **nie można.**

* * *

Trafne rozwiązania nadesłali: Edward Martuszewski, Marjan Kalinowski, Ignacy Boroń, Zofja Rylska, Janusz Patalong, Marja Wieczorkówna, Leon Gawryś, Anna Glichowa, Teofil Milkamanowicz, Stefan Rogucki, Stanisław Wybcz, Helena Trejkówna, Wacław Matukiewicz, Jan Piecka, Jan Krzywiński, Marja Kryszczyńska, Leszek Warnoś, Hubert Neuman, Władysław Brandowski, Walerja Sokatówna, Maksymiljan Mądry, Alojzy Rańtuch, Mieczysław Karolewski i Mieczysław Hańczyk.

Nagrody wylosowali: **Stanisław Wybcz** (prosimy o dokładny adres) i **Teofil Milkamanowicz — Toruń, ul. Sienkiewicza 23** (prosimy zgłosić się do Redakcji po odbiór nagrody).

Czy jesteś spostrzegawczy?



Przypatrzcie się uważnie temu obrazkowi i powiedzcie, jakie błędy w nim zauważyliście.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Klemens Kozica — Jankowice. Żądanych wiadomości udzieli Panu Powiatowy Komendant P. W. w Grudziądzu. Numer okazowy przesyłamy.

Jan Kunicki — Brześć Kujawski. Rozwiązań, o które obywatelowi chodzi, nie otrzymaliśmy. Rozwiązanie z Nr. 35 doszło nas 28. X. — a więc z opóźnieniem. Pismo datowane jest 7. IX. Coś tu poczta musiała zawinić, skoro list od Was wędruje do Torunia prawie 2 miesiące.

Tadeusz Lubicz-Majewski — Krotoszyny. Za nadesłany materjał oraz szczere intencje serdecznie dziękujemy. Wykorzystamy w dziale harcerskim. Prosimy i na przyszłość pamiętać o nas. Cześć.

Zofja Sochaczewska — Lublin. Doprawdy beczeliśmy, jak jeden mąż, wczytując się w ponure dzieje Pani. Siła złego na jedną słabą białogłowę! I to chroniczne koczowanie — jak długa i szeroka Rzplita! Ostatnie dwa numery (42 i 43) wysłaliśmy do Lublińca, Nr. 44 powędrował... do Lublina, obecnie oczekujemy „nowego" adresu i życzymy... stałego osiedlenia się. Moc pozdrowień.

Adam Musiała — Nowemiasto n/Drwęcą. Całą sprawę omówimy listownie. Za opóźnienie przepraszamy.

Następny numer — w barwnej okładce, o zwiększonej objętości (20 stron) — ukaże się w środę, dnia 9 b. m., by nasi zamiejscowi Czytelnicy mogli otrzymać go w Dzień Święta Niepodległości.

WESOŁY KĄCIK

Omyłka.



— Przepraszam, czy tu się mieści klinika psów?

— Nie; o trzy domy dalej. Tu mieszka nauczycielka śpiewu.

— Ach tak! Popełniłem omyłkę, kierując się słuchem...

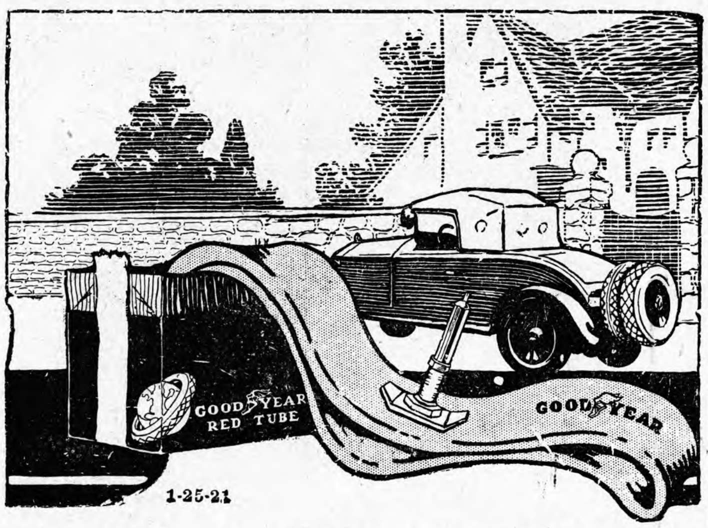
W sklepie z obuwiem.

Sprzedawca do klijentki:

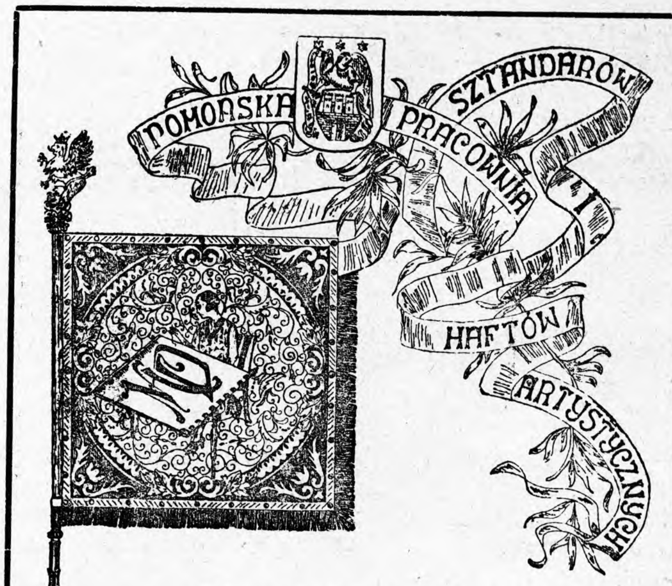
— Trudno, szanowna pani; pantofle, które pani sobie życzy, musiałyby być ciasne zewnątrz, a szerokie wewnątrz. Takiego obuwia nie mamy na składzie.

Pan profesor.

Pan profesor Mólowicz chciał coś zrobić, ale zapomniał, co to miało być. Do godziny 3-ej w nocy siedział i medytował, usiłując sobie przypomnieć, co to miało być. Na dworze już świtało, gdy sobie przypomniał nareszcie, że zamierzał w dniu tym b. wcześnie udać się na spoczynek.



SŁYNNE Z WYTRZYMAŁOŚCI
poleca
Firma Auto-Skład Toruń, Mostowa 24



Sztandary i Paramenty Kościelne
M. DALKOWSKA, Toruń, Szeroka 25
kontraktowa dostarczyni sztandarów: 1. dla Kółek Rolniczych P. T. R., 2. Katol. Młodz. Polskiej na diecezję chełmińską, 3. Głównego Związku Kolejowych Pracowników Drogowych Rzplitej Polskiej, Powst. i Wojaków, Federacji.
Proszę żądać oferty. Najtańsze źródło zakupu
Firma nagrodzona została w r. 1928 w Toruniu złotym medalem.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144
Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł

KSIĄŻNICA MIEJSKA IM. M. KOPERNIKA w TORUNIU